

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

pełen bogaty wybór sukienek damskich i kostyumów bluzek
== strajnych i angielskich, Łos strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LUXERO.

BALAOO

24)

Balao sam zdawał się nie wiedzieć o tem.

Doszli wreszcie do polany Pierrefeu.

Balao doprowadził swego pana do wielkiego buka i wskazał mu, jak ma wejść na drzewo. Coriolis posłusznie wdrapał się, nie pytając o nic i nie dziwiąc się niczemu. Na pewnej wysokości znajdowała się dziupla, służąca za mieszkanie Balao, i opatrzona w drzwi.

Coriolis pchnął drzwi i ujrzał Magdaleny, leżącą na posłaniu z suchych liści i przykrytą kocem, którego niegdyś skradziono mu z powozu.

Magdalena była śmiertelnie blada, ale żyła. Zbudzona stuknięciem drzwi, otworzyła oczy i wyszeptała blademi wargami:

— Ojciec!

Coriolis padł przed córką na kolana, podniósł jej głowę i przycisnął ją do serca, łkając:

— Daruj! Daruj!

— Co ci mam darować ojciec? Czy Balao nic ci nie powiedział? Uściskaj go... to on mnie uratował.

Coriolis, zdumiony, patrzył kolejno na córkę i wychowankę, który, stojąc w drzwiach, odwrócił głowę, by nie widział łez, płynących po jego twarzy.

— Jakto? On ciebie ocalił?

Wówczas Magdalena, otoczywszy ramionami szyję ojca, opowiedziała mu straszną historię porwania przez Eljasza Vautrin, albinosa.

Bracia Vautrin, skazani na śmierć, wyrzuceni za nawias społeczeństwa, żyli w lesie, jak dzikie zwierzęta.

Ala podczas gdy Hubert i Szymon spędzali czas na jedzeniu, piciu i wypoczynku w głębi swej nory, w sercu Eljasza odżywało od czasu do czasu wspomnienie białej postaci, którą ujrzał niegdyś, wracając o świcie z nocnego polowania. Żyła jeszcze w jego wyobraźni, do czego nie przyznawał się braciom. Błądząc jak szakal, dookoła wsi, w których po dawnemu wraz z braćmi dokonywał rabunków, Eljasz dowiedział się o bliskim przyjeździe do Clermont-Ferrand Magdaleny z mężem. Nie mówiąc nic braciom, udał się do Clermont, sprawdził tam otrzymaną wiadomość i pojechał do Moulins. Postanowił porwać Magdaleny, zanim dojedzie do domu swego męża. Plan jego był prosty. Chciał zaczekać na nią w Moulins, wsiąść tam do pociągu i na pierwszej lepszej stacyji lub nawet wprost przy zwolnieniu pociągu w jednym z miejsc, które znał dobrze, porwawszy Magdaleny, wyskoczyć z nią z pociągu. Wypadki jednak dziwnym zbiegiem okoliczności dopomogły mu.

W Moulins zobaczył wychodzącą Magdaleny z mężem. W pierwszej chwili chciał się rzucić na nią i porwać ją na peronie z pośród tłumu podróżnych. I byłby może uczynił to, ale Magdalena przeszła szybko, wsparta na ramieniu Patryka.

Wszedł do hotelu tuż za nimi, ale od strony podwórza. Po chwili w jednym z okien zabłysło światło i Eljasz ujrzał sylwetkę Magdaleny. W kilka minut później była już w jego objęciach; zamknął jej usta dłonią i na wpół martwą wrzucił do wózka. Z początku jechał jakiś czas w stronę Paryża, przez co zmylił ślady pogoni. Później bocznymi drogami powoli i z wielką ostrożnością zdążył do Czarnych Lasów. Przez całą drogę nie przemówił do Magdaleny ani razu, zmuszając ją jedynie do jedzenia i picia. Magdalena spodziewała się, że ją

odlują, zanim dostaną się do lasu, ale las zamknął się za nimi, a pomoc nie nadeszła.

Hubert i Szymon w milczeniu przyjęli Eljasza i jego zdobycz. Eljasz rzekł:

— Oto jest moja żona, żona Eljasza z Moabitu.

Tamci patrzyli na nią płonącymi oczami i Magdalena zrozumiała, że trzech bracia będą walczyli o nią i że zostanie nagrodą zwycięzcy.

Wówczas poczęła krzyczeć z całych sił:

— Balao! Balao!

I Balao zjawił się.

I rozpoczęła się straszna bitwa. Balao walczył z trzema braćmi, dawnymi swymi przyjaciółmi, w obronie swej pani. Las cały grzmiał odgłosami tej walki olbrzymów. Bracia strzelali doń, ale ołów nie był w stanie powalić małpoluda. Wówczas chwycili strzelby za lufy i rzucili się z nimi na obrońcę Magdaleny. Balao wyrwał z korzeniem młode drzewko i walił nim bez wytchnienia, bił po głowach, ramionach, łamał ręce, przetrzącał nogi. Ale braci Vautrin nie można zabić jednym uderzeniem. Zalani krwią, rozwścieczeni, skakali wkoło Balao, jak niedźwiedzie. A Balao, wywijając swą straszną maczugą, brocił się, napadał i bił coraz mocniej, coraz potężniej... Wreszcie skończyło się... trzech bracia martwi, nieruchomi, leżąc z rozkrzyżowanymi rękami na trawie, złanej krwią. Wówczas Balao wziął na ręce Magdaleny i zaniósł ją do swej kryjówki.

Coriolis płakał podczas tego opowiadania. Balao miał oczy pełne łez.

Magdalena rzekła z westchnieniem:

— Trzeba go prosić o przebaczenie, ojciec. Skrzywdziliśmy go, postępując z nim, jak z dzikim. Powiedział mi: „Chciałem cię zobaczyć jeszcze raz przed odjazdem, Magdaleno! Dlaczego bałaś się mnie? Zawsze byłem i będę ci wiernym“. Oto, co powie dla mi. Prawda, Balao?

Balao skinął potakująco głową, ale nie był w stanie przemówić słowa. Czuł burzę, zrywającą się w piersiach, burzę bólu i rozpacz i wstydził się okazać, jak bardzo cierpi. Wiedział, że Coriolis przybył, żeby zabrać Magdaleny — sam wezwał go na jej żądanie, sam chodził nadawać depeszę, narażając się na poznanie przez matkę Toussaint, która dotąd nie przebaczyła mu sukni cesarzowej.

I Magdalena odjechała. Coriolis odwiózł ją do męża i miał powrócić za parę dni. Balao odprowadził ich do granicy lasów, pożegnał się i stał później długo nieruchomo, ze zwieszoną głową, skamieniały z bólu. Potem powrócił do swej kryjówki, rzucił się na posłanie z liści i leżał tak bez najmniejszego poruszenia przez dwa dni i dwie noce. Gdy Coriolis powrócił, zastał go siedzącego na progu. Wyglądał jak suchotnik.

Coriolis postanowił na jakiś czas zamieszkać w lesie, żeby uciec od ludzi, którymi pogardzał i których teraz, wobec hałasu, jakiego narobiły dzienniki, obawiał się. Dalszych planów żadnych nie miał, chciał na razie tylko rozprószyć smutek swego wychowanka. Przechadzał się z nim po lesie i żeby go rozerwać, opowiadał o przygodach Gabryela.

Ale Balao słuchał obojętnie, powracając wciąż w rozmowie do Magdaleny. Wreszcie wyznał, że chce umrzeć.

— Tak, chcę umrzeć... umrzeć tutaj w tym lesie, gdzie tak często słyszałem jej słodki głos, wołający „Balao! Balao!“ Największą moją radością teraz będzie, jeśli potrafię rozpoznać drzewa, pod którymi siadywała ze mną, opowiadając mi różne historie... Tak, tutaj umrę.

Po pięciu dniach Balao położył się i Coriolisowi zdawało się, że już nie powstanie.

Kiedy pewnego poranku obudził się, ujrzał przy sobie Gertrudę i Zoe. Nie zdziwił się wcale, ani rozgniewał. Co więcej, pozwolił Gertrudzie uściskać

się, a Zoe przeprosił za wszystko, co od niego wycierpiał. Był bardzo łagodny i pozwolił się pielęgnować dwóm kobietom. Był bardzo osłabiony. Coriolis, który go nie odstępował, chociaż sam ledwie trzymał się na nogach, spróbował środka, jaki podsunęła mu, wiedzona intuicją, Zoe.

Pochylił się nad chorym i wyszeptał mu do ucha jedno słowo:

— Bandang!...

Oczy Balao ożyły się natychmiast, odetchnął głęboko, wyprostował się i powtórzył:

— Bandang.

Wówczas Zoe rzekła:

— Czy chcesz, Balao, czy chcesz powrócić do swego lasu Bandang?

— O! — odparł z głębokim westchnieniem — o! uciekajmy stąd! Wróćmy do mego lasu Bandang!

Coriolis nie wahał się dłużej. Był to ostatni ratunek nie tylko dla Balao, ale i dla wszystkich, a zwłaszcza dla samego Coriolisa. Zoe przywiozła bardzo złe wiadomości. Prefekt policji paryskiej, pan Delafosse, po dłuższym namyśle przyszedł do przekonania, że pogromu wojska podczas sławnego oblężenia Czarnych Lasów mógł dokonać tylko małpolud Coriolisa. Wdrożono surowe śledztwo i rozkazano szukać uczonego i jego strasznego wychowanka. Trzeba więc było uciekać.

Przebyli bez przeszkody granice lasów, wsiedli do pociągu, dotarli do oceanu i ukryli się na statku, który miał ich zawieźć do krainy Balao.

EPILOG.

Balao był uratowany w dniu, kiedy stanął na ziemi, gdzie się urodził, w lesie Bandang. Las ten rozpoczynał się o trzy dni marszu od Batawii. Przy grupie olbrzymich tysiącletnich magnolii Balao zatrzymał swych towarzyszy.

— Tu — rzekł — ostatni raz widziałem się z moją matką. To jest las Bandang! Tu bawiłem się z mem rodzeństwem i tu ludzie schwytały mnie w sieć! Ach! czy zobaczę kiedy moich rodziców i rodzeństwo!

W tem miejscu osiadła mała kolonia. Balao zbudował u stóp magnolii parę szałasów i poczęli żyć spokojnym życiem.

Gertruda szybko postarzała się i zniedołężniała, nie ruszała się też prawie z szałasów i robiła wciąż na drutach skarpetki, których Balao nie nosił.

Zoe usługiwała i stawała się coraz dziksza. Mówiła do Balao tylko w trzeciej osobie. Zapomniała o modach paryskich i ubierała się w liście.

Coriolis odzwyczaił się zupełnie od ludzkiego języka i posługiwał się w mowie jedynie kilku monosylabami antropoidów, czuł sam z jakimś cierpkim zadowoleniem, że powraca do stanu pierwotnego.

Jeden tylko Balao zachował całą prawie cywilizację, przejętą od ludzi. Co pół roku chodził do Batawii po listy od Magdaleny — i czytał „Pawła i Wirginię“.

Żył ciągle z myślą o swej młodej pani i to pomagało mu w zachowaniu cywilizacji ludzkiej. Zresztą nie był z tego wcale dumny. Obcował chętnie z mieszkańcami lasu, którzy powoli poczęli się zbliżać do nowych przybyszów. W wiosenne wieczory bracia leśni Balao zgromadzali się koło niego, a on im opowiadał o życiu ludzi.

— Zwierzęta są to zwierzęta — mówił językiem małpim — bogowie są to bogowie, ale ludzie, to nie wiadomo, co!...

— Ostatecznie — dodawał, wkładając, zwyczajem małpoludów, palce w nos — ludzie, to nieudani bogowie!

K O N I E C.